

Polska sztafeta wolności

Polacy nigdy nie godzili się, by o ich losach decydowali inni. W tę postawę wpisuje się XIX-wieczne Powstanie Styczniowe – heroiczna partyzancka wojna z rosyjskim okupantem – pisze Karol NAWROCKI

W czwartkowy wieczór 4 sierpnia 1864 roku kościoły na warszawskim Starym Mieście pękały w szwach. Dzień nie był świąteczny, więc czujna policja carska domyślała się, co jest powodem tak liczного gromadzenia się wiernych w świątyniach. Oto wśród mieszkańców miasta rozeszła się wieść, że następnego dnia zostaną straceni – wyrokiem rosyjskiego sądu – członkowie polskiego Rządu Narodowego.

Nazajutrz wielotysięczny tłum w milczeniu zegnał pięciu skazańców prowadzonych na szubienicę. Najstarszy z nich, generał Romuald Traugutt, miał zaledwie 38 lat. Był przywódcą Powstania Styczniowego – wielkiego polskiego zrywu, podjętego, by zrzucić rosyjskie jarzmo. Choć walki ciągnęły się jeszcze do jesieni, śmierć Traugutta i czterech jego towarzyszy była symbolicznym końcem tej insurekcji. „Wstąpili na szafot niewzruszenie i poddali się swemu losowi z perfekcyjnym [...] opanowaniem” – relacjonował na gorąco „New York Times”. Mimo że w Ameryce trwała wojna domowa, gazeta dwukrotnie znalazła miejsce na swych łamach, by w tych sierpniowych dniach przybliżyć czytelnikom „ostatni akt w tragedii polskiej rebelii”.

Życ jak wolni ludzie

Połowa XIX wieku to czas, gdy Zachód ma już za sobą pierwszą fazę rewolucji przemysłowej – i wciąż się rozwija. W roku 1859 rusza budowa Kanału Sueskiego, co radykalnie skróci drogę z Europy do Indii i na Daleki Wschód. Rok później Étienne Lenoir opatentuje we Francji swój silnik spalinowy. W roku 1861 telegraf łączy wschodnie wybrzeże Ameryki z zachodnim.

Do Polski, nieobecnej wówczas na mapie świata, nowoczesność puka z dużym opóźnieniem. Od końca XVIII wieku kraj jest podzielony między trzy potężne mocarstwa: Prusy, Rosję i Austrię. Z perspektywy Berlina, Petersburga, a zwłaszcza Wiednia ziemie polskie są położone peryferyjnie – i traktowane po macoszemu. Ale to niejedyny problem. Polacy nie mogą żyć jak wolni ludzie. Muszą się bronić przed germanizacją i rusyfikacją, a wszelkie zrywy niepodległościowe są brutalnie tłumione.

„Żadnych marzeń!” – oświadczył nowy car Rosji Aleksander II, gdy w roku 1856 gościł w Warszawie. W Królestwie Polskim – jak nazywano, zrazu autonomiczną, część zaboru rosyjskiego – chłopci wciąż nie mogli się doczekać uwłaszczenia. Patriotyczne manifestacje w Warszawie kończyły się strzelaniem do bezbronnego tłumu i wprowadzeniem stanu wojennego. Czarę goryczy przepełnił nowy pobór do wojska, który miał objąć osoby podejrzane o działalność konspiracyjną. Rekrutów czekała piętnastoletnia służba w carskiej armii – w tragicznych warunkach, nierzadko tysiące kilometrów od domu. Wielu wołało stanąć do walki, niż godzić się z takim losem.

Tak oto 22 stycznia 1863 roku wybuchło powstanie, które miało się okazać najdłuższym z polskich zrywów porozbiorowych. Tymczasowy Rząd Narodowy wezwał rodaków „na pole walki już ostatniej” o wolność i niepodległość. Jednocześnie ogłosił uwłaszczenie chłopów i podkreślił, że wszyscy, „bez różnicy wiary i rodu”, są „wolnymi i równymi Obywatelami kraju”. Był to wielki krok w budowaniu nowoczesnego narodu.

Samotna walka

Ale na niepodległość przyszło czekać Polakom jeszcze ponad pół wieku. Powstanie Styczniowe od początku było starciem Dawida z Goliatem. Owszem, armia rosyjska miała za sobą kompromitującą porażkę w wojnie krymskiej (1853–1856). Tam jednak Turków wsparły nowocześnie wyposażone wojska państw zachodnich: Wielkiej Brytanii, Francji i Królestwa Sardynii. Polakom natomiast przyszło walczyć w samotności.

„Przez chwilę wojna z udziałem Francji i ewentualnie Austrii przeciwko Rosji wydawała się wisieć na włosku...” – pisze uznany historyk Andrzej Nowak. Z Polakami, walczącymi o wolność przeciwko carskiemu despotyzmowi, sympatyzowała duża część zachodniej opinii publicznej. Ale w gabinetach rządowych zwyciężyła specyficznie pojmowana *Realpolitik*. Pomoc wojskowa dla powstania nie nadeszła.

To raczej Rosja otrzymała wsparcie. Konwencja Alvenslebena, zawarta 8 lutego 1863 roku w Petersburgu, przewidywała rosyjsko-pruską współpracę w tłumieniu Powstania Styczniowego. Austria, początkowo obojętna wobec insurekcji, w lutym 1864 roku ogłosiła stan oblężenia w Galicji – jak nazywano w Wiedniu ziemie zabrane Rzeczypospolitej – i przyłączyła się do represji wobec polskich działaczy niepodległościowych. Można powiedzieć, że trzech zaborców raz jeszcze zjednoczyło się przeciwko sprawie polskiej.

Ktoś zapyta, dlaczego mimo to powstańcy walczyli przez prawie dwa lata, tocząc ponad tysiąc bitew i potyczek z przeważającym wojskiem rosyjskim. Z tych samych powodów, dla których wielokrotnie wcześniej i później Polacy decydowali się podnieść broń, gdy inni chcieli ich sobie podporządkować. Z niezgody na zniewolenie, dla zachowania honoru i godności osobistej. Tak było już w XVIII wieku, gdy osłabiona Rzeczpospolita próbowała się wyrwać spod rosyjskiej kurateli. Tak było przez cały wiek XIX, gdy Polska walczyła o powrót na mapę świata. A także w wieku XX, gdy padła ofiarą dwóch totalitaryzmów: niemieckiego nazizmu i sowieckiego komunizmu. Wolność, którą cieszymy się dzisiaj, na dłużej wywalczyło dopiero pokolenie „Solidarności” – wielkiego ruchu społecznego, który zrodził się na fali strajków sierpniowych 1980 roku.

Przedwojenna niepodległa Polska (1918–1939) z wielkim szacunkiem traktowała weteranów Powstania Styczniowego – ludzi, którzy skutecznie inspirowali kolejne pokolenia do walki o wolność. Taki sam szacunek jesteśmy im winni dziś, po 160 latach. I gdy Ukraina broni się przed rosyjską inwazją, widzimy wyraźnie, że wolność nie jest dana raz na zawsze. Wciąż trzeba ją pielęgnować, a gdy to konieczne – stanąć do walki.

Karol Nawrocki